

Kronika

tygodniowa

Mamy zatem nowy Sejm i Senat, urzędujące już w pełnym składzie i pobierające dyety, mamy już dwu marszałków, sejmowego i senackiego, w osobach p. p. Rataja i Trąpczyńskiego, na św. Mikołaja dostajemy pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, nasze życie parlamentarne wchodzi więc na nowe tory, daj Boże, jak najpomyślniejsze. To tylko bieda, że nasza kadencja rozpoczęła się w przeddzień św. Andrzeja, t. j. wówczas, gdy zwykle każdemu, kto zasięga wróżby, jaki będzie rok następny, dostaje się zwykle figa. A choć należy ona dziś do owoców bardzo poszukiwanych i trzeba za nią, jak zresztą za wszystko, płacić bajoniskie sumy, nie należy przecież do pożądaných nabytków.

W łonie nowego sejmu toczą się między stronnictwami pertraktacje o utworzenie większości, zdolnej do rządzenia, ewentualnie o wynalezienie „języczka u wagi”, stary bowiem kiwał się tak długo, aż się wykiwał, a jego głowa, nasz krakowski Wierzynek, odpoczywa, nie wszedłszy w skład ojców narodu. Wyjdzie może na tem lepiej nasze miasto, jeśli jego ojciec będący dotąd jedną nogą w Warszawie, a drugą w Krakowie, pozostanie oboma w swem rodzinnym mieście, choć do rządzenia nóg nie potrzeba, a wystarczy głowa.

Pierwszą i główną troską nowego sejmu musi być pchnięcie naszego systemu gospodarczego na nowe tory, aby dotychczasowy system polityki z dnia na dzień, bez oglądania się na dalszą przyszłość, wziął raz w łeb, aby nasza marka zyskała nareszcie jaką taką wartość, chociażby dawnego czworaka. Jest to zadanie bardzo śmiałe i zapewne długo jeszcze będziemy musieli czekać na jego zrealizowanie, jest to jednak konieczność, bez której najbliższej nawet przyszłości wyobrazić sobie nie możemy, jeśli nie mamy podzielić losu Rosji sowieckiej lub Niemieckiej Austrii. Nasza marka traci w dalszym ciągu coraz bardziej na swej wartości, nie przedstawiając dziś już nawet wartości papieru, na którym się ją drukuje. Barometrem wskazującym ciśnienie finansowe, jest dolar amerykański, równający się siedemnastu tysiącom marek, a obok niego nasza nowa ośmio-procentowa „złota pożyczka”, idąca niemal co tydzień w górę i to za każdym razem okragło o dziesięć tysięcy marek na każdej sztuce, opiewającej na pięćdziesiąt złotych polskich. Tak się zatem wszystko składa, że, wyrażając się potoczny językiem, okoliczności grożą każdej chwili zupełnem opadnięciem i trzeba na gwałt znaleźć szelki, aby się od tego nie-szczęścia uchronić.

Narazie szuka się środków ratunku w podwyższeniu wszelkiego rodzaju opłat rządowych, cel i podatków, co z natury rzeczy pociąga za sobą nowe podrożenie wszelkich najniezbędniejszych artykułów, w konsekwencji zaś potrzebę podwyższenia płac i zarobków, czemu zaradzano dotąd nowymi emisjami banknotów, tracącemi *eo ipso* na swej wartości. Nie doszliśmy wprawdzie jeszcze do tego stanu, jak Rosja lub Austria, gdzie banknoty milionowe nie należą bynajmniej do rzadkości, ale stoimy w przededniu, iż nasze „lisy, tygrysy i słonie”, choć ich mamy tak wiele, niedługo nie wystarczą, bo trudno nosić ze sobą worek lub conajmniej potężną torbę, wybierając się do miasta na najmniejsze zakupno.

Kto będzie naszym nowym ministrem skarbu, tego dotąd nie wiemy, w każdym razie nie zadowolimy temu panu jego wysokiego stanowiska i połączonych z niem kłopotów, stających się z każdym dniem cięższymi, bo nawet wymyślanie nowych podatków i opłat nie jest rzeczą tak łatwą i raz wreszcie musi się skończyć, nie mogąc iść w nieskończoność. Paskarze wychodzą na tem wprawdzie bardzo dobrze, jeśli naprzykład tytoń drożeje co miesiąc, mogą sobie bowiem przygotować spokojnie zapasy bez wielkiego ryzyka, wiedząc o tem, że niedługo mogą się ich pozbyć po daleko wyższych cenach. Najściślej kontrola jest w tym wypadku bezprzedmiotową, liczenie zaś na sumien-

ność i obywatelskie poczucie nie zawsze prowadzi do celu. Poprosiło się płakać ze wzruszenia, jak nam rząd wierzy i jak liczy na naszą sumienność, gdy w ubiegłym tygodniu przeczytaliśmy komunikat ministerstwa skarbu, ogłaszający zaprowadzenie nowego podatku od zapalek, w kwocie po cztery marki od pudełka i wzywający także prywatne osoby, posiadające w domu zapas ponad sto pudełek, aby takowy, celem dodatkowego opodatkowania, zgłaszały w najbliższym urzędzie skarbowym. W dzisiejszych ciężkich czasach musi się być przezornym i ze względu na rosnącą coraz bardziej drożyznę, czynić zapasy najniezbędniejszych do życia artykułów, nie ulega zatem kwestyi, że znajduje się u nas sporo gospodarstw domowych, posiadających więcej, niż sto pudełek zapalek, nie wątpimy przecież, że nie znajdzie się ani jeden osobnik, który zadość uczyniłby wezwaniu i zgłosił się w odnośnym urzędzie, gdzie oczywiście przyjąłoby opłatę, ale w duchu wyśmiano się z jego sumienności i przesadnej uczciwości. Po sklepach i składach chodzą komisy, spisujące ilość posiadanych zapalek, ale i ta kontrola nie prowadzi do celu, kupiec bowiem posiadany większy zapas potrafił już ulokować w takim miejscu, dokąd wzrok władzy nie sięga, a skąd one w swoim czasie wyjdą na widok publiczny po wyższej cenie, zasilając pokątnie głęboką kieszę sprzedającego. O ile zatem na owo ratowanie naszych finansów przez ciągle podwyżki opłat narzeka ogół konsumentów, o tyle chwala je sobie sprzedający, choć i oni zaczynają już utyskiwać na to, iż zbyt często muszą chować i wyjmować.

Nie ulega kwestyi, że, o ile to dotyczy drożyzny, wchodzi w grę także i fatalna gospodarka państwowa, która znalazła się w rękach ludzi do tego zupełnie nie powołanych. Abstrahując od tego, czy są to ludzie z domowem wykształceniem, czy też o fachowem, przyznać się musi, że nie dorosli do swojego zadania i nie potrafią sobie dać rady na swych stanowiskach, a nie trzeba zapominać o tem, że często tak zwany „chłopski rozum” może się przydać więcej na coś, niż najbardziej wyedukowany. Otóż, tego właśnie „chłopskiego rozumu”, czyli praktyczności, brak przeważnie kierownikom naszej administracji i to we wszystkich jej działach, o złą wolę sądzić ich nie chcemy. Jak naprzykład dziwnie przedstawia się ciągle podwyższanie taryf kolejowych. Od tygodnia za ledwie weszła w życie nowa podwyżka, a tutaj czytamy już, że nie dała ona spodziewanych rezultatów, a deficyt rośnie z każdym dniem, trzeba zatem myśleć o nowej. A ponieważ u nas wszystko robi się na wielką skalę, ceny skaczą sobie odrazu o sto procent. Wobec tego zapytać się należy, jakich cudownych środków używał naprzykład były rząd austriacki, skoro koleje żelazne przynosiły mu dochód, a nie deficyt, a to samo powtórzyć można, o ile się rozchodzi o sól, tytoń i. t. d. Nasi administratorowie mają widocznie nieszczęśliwą rękę i nic się im nie udaje, nawet podwyżki cen. Prawda, że dziś wszystko drożeje, więc i koszty przedsiębiorstwa każdego muszą się odpowiednio zwiększać, te jednak podwyżki, jakie rząd w czyn wprowadza, są stanowczo za wysokie i za częste. Gdyby ktoś powiedział przed ośmiu laty fajczarzowi, że tytoń, za który płaci kilka halerzy, dzięki dobroczynnym skutkom wojny kosztować będzie dwieście pięćdziesiąt marek i będzie do tego daleko gorszy, wyśmiałby się w oczy, a jednak, doczekawszy szczęśliwie tych nieszczęśliwych czasów, odczuł to na swej własnej skórze, kupuje w dalszym ciągu „przedni tajkowy” i klnie na czem świat stoi, wyczytawszy, że zarząd monopolu przygotowuje dla konsumentów „Gwiazdkę”, t. j. nową podwyżkę o 50%, i to już od 15. grudnia, gdyż do pierwszego wytrzymać nie może.

W ślady przedsiębiorstw rządowych idą skwapliwie prywatne i, nie chcąc pozostać w tyle, podnoszą także ceny z taką szybkością, iż przeciętnemu śmiertelnikowi nie może się pomieścić w głowie, co jest powodem, iż jakiś artykuł, za który przedwczoraj płać dajmy na to sto marek, wczoraj kosztował już sto pięćdziesiąt, a dziś żądać tylko... dwieście. Najsumienniejsi pod tym względem są nasi masarze i piekarze. Oni conajmniej dziesięć razy w miesiącu podwyższają ceny, ponieważ zaś przyzwoitość każe, aby w lokalu sklepowym był cennik, a ten, wedle ustawy, ma być zatwierdzony przez władzę przemysłową, nie można się dziwić, że sklepy

ich są przeważnie zamknięte, gdyż oni są właściwie w tym czasie w magistracie, aby się postarać o to zatwierdzenie. Gdy powrócą do domu z zatwierdzonym już cennikiem, pokazuje się, iż ceny trzeba znowu podwyższyć, nie pozostaje zatem nic innego, jak wracać do magistratu i t. d. w koło Macieju. Nie lepsi od nich są szewcy i krawcy, ale z tymi ma się do czynienia najwyżej raz w roku, gdy tymczasem tamci potrzebni są codziennie, bo żołądek to despotą, mruczający, jeśli mu się zadość nie uczyni.

Nowy rząd i nowy sejm musi więc przede wszystkim pomyśleć o tem, aby sprawy ekonomiczne w jakiś sposób uregulować, dopóki bowiem to się nie stanie, marka nasza tracić będzie coraz bardziej na wartości, a niedługo możemy stanąć wobec katastrofy i braku zupełnego papieru w kraju, gdy zużyje się go na druk biletów bankowych. Biedny urzędnicy, który dawniej sto koron uważał za majątek i posiadając je, nie wahał założyć się własnego ogniska domowego, dziś co pierwszego przynosi do domu pełną torbę wyładowaną banknotami, doliczyć się ich nie może, takie tego mnóstwo, a w rezultacie dochodzi do wniosku, że trzeba sobie będzie odmówić wszystkiego, co dawniej uważał za rzecz do życia niezbędną. Samo przeświadczenie, że się jest milionerem, do szczęścia nie wystarczy, gdy żołądek dopomina się o swoje prawa, coraz jaśniej przeświecają dziury na łokciach i kolanach, a trzewiki odmawiają już posłuszeństwa. Przemysłowiec lub rzemieślnik jest o tyle w szczęśliwszem położeniu, że może prowadzić handel zamienny, żądając za swe wyroby zamiast pieniędzy, najniezbędniejszych do życia artykułów, czyli, że jednym z dobrodziejstw wielkiej wojny światowej jest cofnięcie się w postępie o całe wieki, do okresu, kiedy nie znano pieniędzy, a za wszystko płacono jakimś towarem. Gdyby wówczas istnieli urzędnicy i pobierali tak jak dziś wynagrodzenie w gotówce, byłiby skazani na śmierć głodową, co czeka i naszych białych murzynów, skoro nie wynaleziono dotąd sposobu przygotowania banknotów, aby były lekko strawne i mogły służyć jako pożywienie.

W pierwszym rzędzie, aby poprawić nasze wewnętrzne stosunki ekonomiczne, powinno się przestrzegać pilnie zakazu wywożenia za granicę artykułów spożywczych, których mamy dość, lecz nie dla siebie, ale dla obcych. W tym kierunku szwankuje bardzo nasza administracja, opierając się na fałszywych danych statystycznych i dając zezwolenia na wywiezienie nadmiaru jakiegoś artykułu, a w rezultacie dowiaduje się, że dla własnych konsumentów nic nie pozostało. Znane były wypadki, że mieszkańiec Wieliczki musiał jeździć do Krakowa po sól, gdyż na miejscu dostać jej nie mógł, mieli ją jednak różni wywozowi paskarze. Również agraryusz, czy to wielki, czy mały, całą zawartość stodoły lub śpichlerza uważa za nadmiar, po zbywa się go za granicę, a wewnątrz kraju rosną tymczasem ceny za zboże i inne ziemio-plody do niebywałych rozmiarów. Podobnym praktykom trzeba raz kres położyć i zabrać się do sanacji, aby przypadkiem nie było zapóźno.

Czy jednak nowe rządzące czynniki dadzą sobie z tem radę, to pytanie, na które dziś trudno odpowiedzieć. Pierwsze chwile naszego sejmu nie pozwalają roić zbyt różnych nadziei, stwierdziły bowiem, że w dalszym ciągu prowadzić się będzie politykę przedewszystkiem na korzyść poszczególnych stronnictw, nie ogółu, i w tym kierunku można liczyć na porozumienie się między poszczególnymi grupami przy tworzeniu większości parlamentarnej, ale tylko od wypadku.

Będzie to zatem prowadzenie interesów politycznych pod hasłem *pro partia*, a nie *pro Patria*.

Do niedawna jeszcze, bo już po wyborach, czytaliśmy w prasie endeckiej wymyślania na ludowców, Piastowcy nie pozostawali oczywiście dłużni i rzucali siarczyste gromy na endecję, które jednak z każdą chwilą coraz bardziej łagodniały. Jeszcze miesiąc temu nikt nie byłby przypuszczał, aby endeck mógł z piastowcem pójść ręką w rękę, zapomniał o tem nawet w swym przybojnym organie sam pan prezydent Witos, tymczasem o dziwo, wybór marszałka Sejmu i Senatu stwierdził, że między Endecją a Piastowcami doszło już do pierwszego porozumienia.